NIWA

TYGODNIK POLSKI

NAKŁADEM SPÓŁKI WYDAWNICZEJ. | Redaktor i administrator WOJCIECH SZUKIEWICZ.

Rok II. | Kurytyba, dnia 17. Kwietnia 1913 r. | Nr. 16.

DO OGÓŁU POLSKIEGO W AMERYCE.

Obywatele!

Weszliśmy w okres wielkich przemian i gwałtownych przewrotów. Wojna rosyjsko-japońska wstrząsnęła równowagą połowy globu ziemskiego i od czasu tej wojny coraz widoczniej zarysowują się i pękają mury ustalonego od wieku „ładu“ politycznego. Nieprzejednane przeciwieństwa interesów najsilniejszych mocarstw świata zaogniają się z roku na rok. Na powierzchnię życia wydobywają się nowe siły. Nowe czynniki pragną odegrać rolę rozstrzygającą na widowni dziejowej. Odradzają się i prężą do wszechstronnego rozwoju państwa i ludy, które skazywano już na zagładę.

Z zawieruchy bałkańskiej wyłania się cały splot nowych powodów do międzynarodowych wstrząśnień, likwidacja walk związku bałkańskiego z Turcją gotuje nowe zatargi, nowe starcia wojenne.

Wojna Rosji z Austrją staje się coraz bardziej nieuniknioną, coraz bliższą. Zbliża się zarazem moment, który będzie rozstrzygającym i dla nas, polaków, i dla kraju naszego — Polski. Może już niedalekim jest dzień, kiedy stanie przed nami groźne pytanie — czy jesteśmy godni być narodem w całym tego słowa znaczeniu, czy też przeznaczeniem naszym — stać się materjałem dla potęgi i chwały innych narodów? Czy my — naród dwudziestokilkumiljonowy, o pełnej blasków historji, naród, który wydał szereg geniuszów ludzkości — jesteśmy godni posiadać to, co mają drobne ludy: norwegów, duńczyków, a co teraz zdobywają półdzicy górale Albanji?

I cała przyszłość Polski uzależniona będzie od tego, jak odpowiemy na owe groźne pytania. Od tego, czy na szalę wypadków rzucimy bezsilny jęk niewolnika, czy też miecz gotowego do boju na śmierć i życie żołnierza — od tego zależą losy przyszłych pokoleń naszych.

Do walki sposobić się musimy, bo tylko w walce krwawej zdobywa się to, co jest jedyną rękojmią wszechstronnego rozwoju narodu — N i e p o d l e g ł o ś ć. Bez troski o wytworzenie siły, zdolnej wywalczyć tę Niepodległość, stoczymy się na samo dno poniewierki, aż wreszcie przestaniemy istnieć jako naród.

Jeszcze niedawno mogło się zdawać, że grozi nam los narodu, bezpowrotnie skazanego na zamieranie stopniowe w ucisku żaborów, w atmosferze zgnilizny ugodowej. Wszelka myśl o walce zbrojnej tak dalece zanikła w społeczeństwie polskim, że patrzono jak na szaleńców — gorzej, jak na zbrodniarzy na tych, którzy myśl tę starali się wygrzebać z pod popiołu zapomnienia i w płomień rozdmuchać.

Jednak ci — ludzie nie ustawali w pracy — i oto dziś jesteśmy świadkami odrodzenia i tryumfalnego powrotu na łono społeczeństwa polskiego zapomnianej, potępianej idei walki zbrojnej o Niepodległość. Idea ta zdobywa przebojem posłuch dla siebie, a prace w imię tej idei prowadzone, jednają jej coraz szersze zastępy zwolenników.

Dziś pod grozą zbliżającego się starcia Austrji i Rosji wcielona została w czyn dążność do zjednoczenia tych sił w społeczeństwie polskim, które zdają sobie sprawę z konieczności walki zbrojnej przedewszystkim z największym naszym wrogiem — z carską Rosją. Dążność ta, zwalczana jedynie przez obóz ugodowy, doprowadziła do skonfederowania się wszystkich polskich stronnictw niepodległościowych.

Do związku tego zgłosiły swój akces stronnictwa następujące:

Polska Partja Socjalistyczna [zabór rosyjski], Narodowy Związek Robotniczy [zab. rosyjski], Organizacja Niepodległościowa Ludowa [zab. ros.], Organizacja Niepodległościowa Inteligencji [zab. ros.], Polska Partja Socjalnodemokratyczna Galicji i Śląska [zabór austrjacki], Polskie Stronnictwo Postępowe [zab. austr.], Stronnictwo Niezawisłych Ludowców [zabór austrjacki], Polskie Stronnictwo Ludowe [zab. austr.].

Komisja Tymczasowa — reprezentacja stronnictw powyższych — „objęła pod swój wpływ i kontrolę wszystkie przygotowawcze czynności, zmierzające do wytworzenia zorganizowanej siły zbrojnej w Polsce i do zebrania środków pieniężnych, potrzebnych do jej rozwinięcia“. Pod zarządem zwierzchniczym Komisji Tymczasowej znajduje się *Polski Skarb Wojskowy*, i obowiązkiem obywatelskim, obowiązkiem narodowym każdego polaka, wierzącego w konieczność walki o Niepodległość jest popieranie tego Skarbu.

Naród polski gotuje się do zapasów olbrzymich, do walk tytanicznych z wrogiem przemożnym. Ludzi, którzy poniosą krew swą i życie w ofierze Ojczyźnie, nie zabraknie. Ale by mogli sprostać wrogowi, muszą być przygotowani, zaopatrzeni i uzbrojeni należycie i tego przygotowania, zaopatrzenia i uzbrojenia naród im musi dostarczyć. Potrzeba jest bardzo wielka, a pośpiech gwałtownie konieczny.

I w chwili tej oczy starego kraju zwracają się do Was, rodacy z za Oceanu. Was przecież wygnało za ten Ocean nie co innego jak niedola Polski uciemiężonej. Wy — w ustawicznej tęsknocie do kraju rodzinnego — najlepiej rozumiecie, czym jest utrata Niepodległości i czym byłoby jej przywrócenie. Dopomóżcie więc tworzeniu się zbrojnego pogotowia polskiego, dopomóżcie narazie obfitemi ofiarami pieniężnemi, zanim wybuch walki powoła i Was do czynnych szeregów bojowników o Wolność i Niepodległość Narodu. Niech ta „czwarta dzielnica Pol-

ski“, którą stanowicie, zjednoczy swe usiłowania ze „Starym Krajem“ dla dobra i szczęścia ogółu.

Komisja Tymczasowa
Skonfederowanych Stron. Niepodległ.

Kraków styczeń 1913 r.

Polska Komisja Wojskowa w Paranie.

Zwracamy się do wszystkich Obywateli pragnących wziąć czynny udział w zbrojnej walce z caratem rosyjskim o Wolność i Niepodległość Polski aby nadsyłając swe zgłoszenia do Pol. Kom. Wojskowej podawali możliwie ścisłą liczbę Obywateli-ochotników wojskowych, gdyż określenie »spora paczka« lub »gromada« jest niewystarczające, utrudnia orjentowanie się w naszej sile bojowej oraz uniemożliwia w pewnym kierunku prace przygotowawcze. Należy podawać ścisłą określoną liczbę ochotników pragnących z danej miejscowości ruszyć Ojczyźnie z odsieczą.

Ponieważ w Polsce zaboru austrjackiego zawiązał się »Komitet Obywatelski« sformowany z żywiołów ugodowych, który pragnie utworzyć drugie zgrupowanie organizacji polskich pod znakiem zupełnej rezygnacji z niepodległościowych dążeń narodu polskiego przeciwdziałając walce zbrojnej o niepodległość Polski przygotowywanej przez Komisję Tymczasową i Polski Skarb Wojskowy — przeto podajemy do wiadomości całego społeczeństwa polskiego w Paranie, że Polska Komisja Wojskowa w Paranie bezpośrednio uzależniła się od Komisji Tymczasowej oddając się bezwzględnie pod jej władze i dyrektywę, o czym ta ostatnia odnośnym pismem Pol. Kom. Wojskowej została zawiadomioną.

Zarazem ostrzegamy Obywateli ochotników wojskowych przed nierozważnym i gorączkowym wyjazdem do kraju jak to miało miejsce z kilku obywatelami z Am. Pół. W żadnym wypadku nie należy wyjeżdżać dotąd, dopóki nie nadejdzie telegraficzne wezwanie od Komisji Tymczasowej lub ewentualnie od przyszłego Rządu Narodowego.

Za Pols. Kom. Wojsk. w Paranie
Wacław Rodziewicz,
Michał Prévot.

Adres Komisji Wojskowej:
Paraná — Ponta Grossa
Caixa postal Nr. 117.

Ponta Grossa d. 7/IV. 1913.

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA

Półwysep Bałkański.

Już blizko od miesiąca, a więc jeszcze przed upadkiem Adrjanopola, zdjęto ze szczytów fortec skodarskich (Skodar to nazwa słowiańska miasto Skutari) chorągwie tureckie a zastąpiono je albańskiemi. Kilka tygodni temu Austrja oświadczyła stanowczo, że nie przyzwoli na zajęcie tego miasta przez czarnogórców. Mimo tego przybywają coraz liczniejsze posiłki serbskie w pomoc swym pobratymcom: siła wojsk oblężniczych doszła już do 80 tysięcy. Widocznie chcą serbowie zająć to miasto dla Czarnogóry, aby módz przy podziale łupów ofiarować jej tym mniejszy udział w ziemiach, które na Turcji zdobyli. Serbska prasa przestała jakby na komendę odzywać się tonem wzgardliwym i obelżywym o Austrji, w rzeczywistości jednak pomiata najzupełniej wszystkiemi groźbami i czyni poprostu to co uważa za najkorzystniejsze dla swoich interesów. W gruncie rzeczy trudno się temu dziwić, skoro polityka austrjacka od samego początku wojny okazała się chwiejną i trwożliwą.

I Austrja i jej sprzymierzeniec niemiecki byli widocznie zupełnie źle informowani o stanie wojsk tureckich, bo i tu i tam oczekiwano na pewne zupełnej klęski sprzymierzeńców bałkańskich. Gdy te nadzieje srodze zawiodły, nie wiedziano poprostu czego się trzymać. Wszyscy sądzili, że w razie klęski tureckiej Austrja zajmie sandżak nowobazarski i Mitrowicę a tym samym da dowód, że jest stanowczo zdecydowaną utrzymać swoje wpływy na Bałkanie. Nie byłoby wtedy przyszło Serbom na myśl uzyskanie jakiegoś portu na Adrjatyku, nie poturbowanoby, wobec sąsiedztwa wojsk austrjackich, konsulów tego mocarstwa w Starej Serbji, nie przyszedłby żaden serb pod Skodar a czarnogórcy, widząc, że nic nie wskórają, wróciliby w swe góry i oczekiwaliby zwiększenia swego terytorjum z ręki Austrji. Krok ten byłby tym łatwiejszy, że w danych warunkach ani ludność miejscowa ani turcy nie stawiliby żadnego oporu. Co do utworzenia niezawisłej Albanji, o które Austrja obecnie takie zabiegi czyni, to rzecz jasna, że właśnie uregulowanie jej najważniejszych granic, mianowicie od północy i od północnego wschodu, dałoby się o wiele łatwiej przeprowadzić z Mitrowicy niż... z Wiednia.

Protestowałaby przeciw temu Serbja, ale na zbrojną rozprawę nigdyby się nie odważyła, nie tylko dla wielkiej nierówności sił, ale i dlatego, że mógłby przez to uledz radykalnej zmianie cały wynik wojny prowadzonej z Turcją wówczas jeszcze nie zupełnie zgnębioną.

Ostatecznie Austrja ani tego ani jakiegokolwiek innego kroku nacechowanego energją i przezornością nie uczyniła. Owszem maleńka Serbja w pewnych, jakby wymierzonych ustępach czasu, płata arcyniemiłe figle wielkiej Austrji, która za każdym razem niesłychanie się irytuje, za każdym razem powtarza, że jej cierpliwość już wyczerpana, ciągle grozi a wkońcu wspaniałomyślnie ustępuje. Obecnie chodzi o Skodar, któryby Austrja chciała gwałtem dla Albanji uratować. Na przekor Austrji wysłała Serbja kilkadziesiąt tysięcy ludzi i artylerję oblężniczą, aby Skodar jak najprędzej zdobyć. Jeżli nie zajdzie jakaś niespodzianka, skończy się to zajście tak, jak wszystkie poprzednie. Groźby tylko z początku robią wrażenie a później nikt na nie uwagi nie zwraca. Samemi notami dyplomatycznemi i groźbami Austrja nic nie wskora.

SYNDYKATY ROLNE.

REGULAMIN

Syndykatów Rolnych, odnoszący się do dekretu Nr. 6, 532.

[Dokończenie.]

Art. 44. Zrzeszeniom syndykatów jakoteż syndykatom centralnym przysługują wszystkie przywileje przewidziane niniejszym regulaminem, przepisującym sposób ich powstania, działania i rozwiązania.

Art. 45. Wszystkie te zrzeszenia zarówno jak i syndykaty rolne, zorganizowane na zasadzie niniejszego regulaminu, nie ponoszą opłat organizacyjnych lub jakichkolwiek innych.

ROZDZIAŁ VII.

Postanowienia ogólne.

Art. 46. Nie korzystają z przywilejów przewidzianych niniejszym regulaminem syndykaty i zrzeszenia syndykatów, albo syndykaty centralne, nie stosujące się do przepisów niniejszego regulaminu.

Art. 47. Nie wolno syndykatom rolnym spekulować papierami (akcjami) jakiegokolwiek rodzaju, wolno zaś nabywać dobra nieruchome bez żadnego innego zastrzeżenia nad to, aby były przystosowane do celów przewidzianych w odpowiednich ustawach.

Art. 48. Pod wyłączną kompetencją sędziego handlowego podpadają wszystkie sprawy odnoszące się do samego istnienia syndykatu rolniczego, do praw i zobowiązań członków zrzeszenia w stosunku do syndykatu i pomiędzy sobą, wreszcie do rozwiązania i likwidacji tegoż syndykatu.

Art. 49. Książki buhalteryjne syndykatów rolnych na to, aby mieć znaczenie przed sądem, muszą być rubrykowane przez członka rady admistracyjnej, wyznaczonego w tym celu przez prezydenta, wreszcie są wolne od stempla.

Art. 50. Odwołuje się wszelkie sprzeczne z niniejszym postanowienia.

Rio de Janeiro, 27 czerwca 1907.

Michał Calmon du Pin e Almeida.

Adres Redakcji i administracji:

„NIWA“

—o— rua Itarare Nr. 86. —o—

Skrzynka pocztowa 67.

Redaktor przyjmuje w poniedziałki, środy i piątki od godz. 1. do 3. pop.

Prenumerata wynosi rocznie 8$000.

Pojedynczy numer kosztuje 200 rs.

Prenumetę przyjmuje w Kurytybie: Marcin Szynda i S-ka, Praça Tiradentes Nr. 25. Tamże sprzedaż pojedynczych numerów.

Upoważnieni do zbierania prenumeraty »Niwy« są następujący Panowie:

Juljan Barański	w Kurytybie
Józef Las	w Ponta Grossie
Andrzej Nagorski	w Vera Guarany
Juljusz Bagniewski	w Cruz Machado
Michał Nowacki	w Nowej Galicji
Jerzy Pogorzelski	w Senador Correia
Wacław Rodziewicz	w Guaraunie
Włodzimierz Kuhn	w Guajuvirze
Jan Zwierzykowski	w Monte Alegre i na okol.
Romuald Krzesimowski	w Dorizonie
Marcin Skalski	w Mateuszu.

BAJKA.

Stał niegdyś na górze zamek królewski. Wielki i wspaniały, królował nad krainą całą. Miał wewnątrz bogate komnaty, przepyszne zwierciadła i różnych zamorskich dziwów niemało. A mieszkał w nim król z córką jedyną. Królewna młodziutka była, złotowłosa, z błękitem jasnym w oczach Kochał ją król, jak ojciec każdy swe jedyne dziecię kocha. Rankiem służebnice czesały jej miękkie, złote warkocze, na małe nóżki śliczne pantofelki wkładały. Baczne na jej skinienie w każdej chwili jej wolę spełniały.

Kiedy chciała, czytały jej baśnie czarodziejskie, śpiewały piosnki cudne, lub na cytrach melodje snuły przepiękne. A zamek otaczały wonne ogrody, z brzękiem pszczół złotych, z tęczą motylich skrzydeł. Miała królewna rumiane, słodkie jabłuszka, granatowe i złote śliwki, mięciutkie gruszki. Mogła się stroić w wonny przepych róż wielobarwnych i zachwycać się piosnką skrzydlatych pieśniarzy. Wszystko mogła. Ale królewna się nudziła. Nudziła się widocznie i ciągle. Zachmurzone często miała jasne czoło i różane usteczka ziewały bez przyczyny. Król wtedy iluminacją stroił ogrody, kazał muzyce grać taneczne melodje, sprowadzał pięknych książąt roje.

Królewna tańczyła, uśmiechała się, lecz nie było w niej szczerego wesela.

I smucił się król stary.

A królewna, jak jasne zjawisko, błądziła po wielkich zamku komnatach i modliła się i chmurna była ciągle. Nie było na to rady.

Aż raz przybył do zamku starzec siwy z lutnią w ręku. Królewna przywołać go kazała. Siedziała w rzeźbionym fotelu, złote warkocze spływały jej na ramiona, w ręku miała jakąś powieść o czarodziejskim królewiczów życiu, a w oczach nudę. I smutne były służebnice koło niej. Ha! Królewna się nudzi.

— Zaśpiewaj mi, starcze, cokolwiek! Tylko nie o moich warkoczach, nie o różach ust moich, nie o bogactwie króla — ojca! To mi się sprzykrzyło, zawsze jedno i to samo!

— Ja takich piosnek nie umiem, królewno. Coś innego ci zaśpiewam. Posłuchaj więc:

Hej ucztują biesiadnicy,
wino pieni się w szklanicy,
czerwone jak krew;
Wkrąg pląsają możne pary,
drży weselem zamek stary,
brzmi rozgłośny śpiew“.
Hej, tam w dali stoi chatka,
w niej schorzała leży matka,
bliski już jej skon,
Słychać dzieci łkanie wkoło,
a w zamczysku brzmi wesoło
szczęsnej pieśni ton.
Tam w straszliwej głodu męce
jęczy lud i łamie ręce,
przekleństwa bucha żar,
Drży weselem mur zamczyska,
z pełnych szklanic wino tryska,
płynie tonów czar.
Hej, królewno, spójrz z oddali,
jak tam w dole lud się żali,
znijdź z zamczyska bram,
Weź swe skarby w białe dłonie,
nieś je w nędzy ludzkiej tonie,
idź, królewno tam!

Przebrzmiało echo piosenki. Zbladła twarzyczka królewny, na pierś się pochyliła. A kiedy podniosła dziewczyna błękitne oczy nie było już starca. Zniknął.

I rozkazała królewna, by otworzono ciężkie bramy podwórza i napełniono kosze żywnością i pieniędzmi. I zeszła królewna na dół.

Szła drżąca nieśmiałością do nich.

I weszła do chatki pierwszej, gdzie leżał trup umarłej matki i żaliły się duże małe dzieciny. I rozpłakała się pierwszy raz królewna, przyciskając do piersi maleństwa. A już zewsząd zbiegał się lud nieufny, zdziwiony.

I wyszła na próg jasna królewna w bogactwie, złocistych warkoczy, z zalaną łzami twarzyczką. Bezbronna, sama przeciw gniewnego pomruku ludu. Tuliła do siebie osierociałe dzieciny i szła z niemi do tłumu. I stanęła przed nim cicha, drżąca. A po drodze nadjeżdżały już wozy z żywnością i skarbami i straż królewny. I nie wiedział lud co się dzieje. A królewna przypadła do rąk zgrzybiałego starca z pośród tłumu, przytuliła do nich rozełkane żalem, gorące usteczka mówiąc:

»Przebaczcie mi, przebaczcie. Otom winna i korzę się teraz i serce moje ścielę przed wami, dumne, królewskie serce«.

I ujrzał tłum, że zszedł z nieba cud w osobie jasnej królewny. I stopniało mu serce nienawiścią stwardniałe i łkanie ścisnęło mu za gardło. I buchnął wielki płacz pojednania i łzy królewskiego dziecięcia zmieszały się ze łzami tłumu

Poczuła królewna, że jest na świecie olbrzymia moc pracy i źródło czystych radości i rozbłysły jej oczy czystem weselem, radością ze szczęścia innych.

E. Kobylińska.

200 PASAŻERÓW OKRĘTOWYCH UDUSZONYCH.

Z Nowego Yorku donoszą, że straszna tragedja wydarzyła się na jednym z małych amerykańskich stateczków pasażerskich, służących do komunikacji przybrzeżnej. Stateczek nazwiskiem »Albany« jest starym pudłem, mogącym pomieścić od 200 do 300 pasażerów. Przy słabej budowie nie może bardzo opierać się silnym burzom i dlatego też tylko z trudnością walczy z falami morskiemi. Podczas jednej szczególniej burzliwej nocy kapitan statku polecił wszystkim pasażerom zejść do kajuty zaledwie 18 stóp długiej, 11 szerokiej i 7 wysokiej. Do tej-to małej przestrzeni wtłoczył kapitan wszystkich pasażerów. Gdyby otwory nie zostały pozatykane, to zamknięci w kajucie pasażerowie byliby doznawali przy oddechaniu zaledwie jakiejś małej trudności, kapitan kazał atoli wszystkie otwory szczelnie pozamykać, zaś na wejście do kabiny zarzucić pokrycie gumowe mocno je przytwierdzając. Nieszczęśliwi pasażerowie zostali tedy skazani na oddechanie ciągle tym samym powietrzem. Teraz zaczęły się straszne sceny obłędu i okrucieństw połączone z jękiem umierających i przekleństwami silniejszych jakoteż odporniejszych. Scena ta została przerwana przez jednego z ludzi, któremu udało się utorować sobie siłą drogę na pokład i tutaj zaalarmować pierwszego sternika, którego oczom przedstawiła się okropna scena. 172 pasażerów było już nieżywych, wielu zaś konało. Ciała ich były kurczowo powykręcane, z oczu, nosów i uszu wydobywała się krew. 80 pasażerów znajdowało się jeszcze w ciężkim stanie. Zupełnie dało się uratować zaledwo 30 pasażerów, tak że cała ilość ofiar strasznej śmierci wyniosła okrągło cyfrę 200.

Kapitan objaśnił, że wielokrotnie zabezpieczał w ten sposób kajutę przeciwko skutkom silnej burzy, a mimo to nikt nie udusił się. Tylko ta okoliczność, że przez przeciąg wielu godzin nie mógł zawinąć do portu, stała się przyczyną nieszczęścia.

Poszukiwany.

Proćko Klasztorny z Cruz Machado, lat 16, był na robocie w Porto Amazonas, ostatnio wyjechał z Józefem Znojem do Ponta Grossy. Jako że już 5 miesięcy nie daje znaku życia, stroskana matka prosi osoby cokolwiek wiedzące o Prociu Klasztornym o łaskawe wiadomości pod adresem:

Cruz Machado
Zofja Klasztorny.

WŁADYSŁAW ST. REYMONT.

Z Ziemi Chełmskiej

WRAŻENIA I NOTATKI.

(Dalszy ciąg.)

Cerkwi jednak wciąż strzegli, jak oka w głowie, straże czuwały dzień i noc.

W roku 1871, w sam dzień „Zwiastowania", zjawił się najniespodzianiej nowy, „ukazowy" proboszcz, niejaki Starosielec, w towarzystwie błogoczynnego Kalinowskiego, i gwałtem chcieli zawładnąć cerkwią, lecz chłopi znowu ją otoczyli lasem roztrzęsionych pięści i groźnie krzyczeli:

— Jeżeli nie wróci ksiądz Terlikiewicz, to innego nie potrzebujemy.

Wobec ich zdecydowanej postawy Starosielec wyniósł się bardzo pospiesznie.

Ale nazajutrz powrócił w licznej asyście strażników.

I porę wybrali sobie najodpowiedniejszą, bo po południu, kiedy wszyscy ludzie byli przy żniwach daleko za chałupami, a we wsi zostały tylko dzieci i starce, drzemiące po sadach. Na szczęście ten, który stróżował przy cerkwi, zobaczył całą kawalkatę, wyjeżdżającą z lasów, i, poczuwszy niebezpieczeństwo, zaczął dzwonić na trwogę.

Na polach podniósł się straszny wrzask i lament; kto tylko żył, chwytał, co mu tylko wpadło w garście, i leciał na obronę.

Tamci zaś, zrozumiawszy, że ich spostrzeżono, pędzili do wsi, co tylko konie miały tchu, prędzej dopadli kościelnego cmentarza i zaczęli łamać wrótnie, ale nie zdążyli jeszcze dostać się do środka, gdy chłopi runęli na nich z ogromnym krzykiem i rozmietli, że uciekali chyłkiem, opłotkami, jak spłoszone jastrzębie.

Starosielec nie dał jednak za wygraną i w parę dni później znowu powrócił, ale już w otoczeniu całych dwóch sotni...

Wchodzili do Hrud tryumfalnie, z muzyką i śpiewami, od których chłopom cierpła skóra i, chociaż się żegnali rozdygotanemi rękami, stanęli jednak nieulękle w obronie swojej cerkwi, tylko że opór trwał już bardzo krótko: szarża, piki, naboje, końskie kopyta wnet utorowały drogę „narzutowi", który też ostatecznie objął parafję w swoje posiadanie, a wojsko rozłożyło się, starym zwyczajem, po chałupach i odpoczywało przez całe osiem tygodni.

A kiedy wreszcie odeszli, to w Hrudach nie zostało ni jednych całych pleców, ani jednej szyby, płota i drzwi, a w każdej chałupie był szpital i sieroty, gdyż pięciu gospodarzy wraz z rodzinami popędzono w ślady księdza Terlikiewicza.

Nastąpiło parę lat przerwy; pogoiły się plecy, wyrównały się szczerby w dobytku, obeschły nawet łzy, nie zginęła tylko pamięć o wywiezionych, ich puste, pozabijane deskami chaty i pola, leżące odłogiem, których się nikt nie poważył tknąć, leżały wciąż na oczach, i były niby niemy krzyk wiecznie pamiętnej krzywdy!...

Nadszedł 1874 rok, pamiętny na zawsze, rok zniesienia Unji.

Naturalnie, że nie zapomniano i o Hrudach. Nawracano je przez cały tydzień, i przez cały tydzień brzmiały apostolskie napomnienia, przeplatane świstem nahajek i jękami.

Siew był żarliwy, żniwo znojne, omłot pracowity, ale plon niezmiernie lichy...

Hrudy nie dały się nawrócić z odwiecznych błędów i pozostały zatwardziałe „uporstwujuszczymi", ale zapisano je do panującego kościoła i pozostawiono pod opieką praw specjalnych i strażników.

Życie toczyło się zwykłą koleją, puste chałupy wciąż czekały na swoich gospodarzy, sieroty na ojców, a pokrzywdzeni na sprawiedliwość; siano jednak, orano i sprzątano, jak zwykle, tylko że wieś stała się podobna do cmentarza. Nikt już nie zaśpiewał, nie tańczył i nie weselił się, zapomnieli się nawet śmiać; ludzie przesuwali się, jak cienie, bladzi, wynędzniali, śmiertelnie smutni i przeżarci nędzą i cierpieniami, a zawsze gotowi na nowe cierpienia i nowe ofiary dla sprawy.

Z cerkwią i plebanją przerwały się wszelkie stosunki, odwrócili się od nich na zawsze, bo tam już panował obcy język, obca wiara i ludzie obcy; niczyja noga już nie postała nawet na przycerkiewnym cmentarzu.

Modlili się po domach, skrycie, albo po lasach, gdzie zbierano się na uroczyste nabożeństwa, dzieci chrzczono tylko z wody, tymczasowo, zmarłych grzebano pokryjomu, nocami, starannie równając mogiły z ziemią, żeby ich strażnik nie dostrzegł i nie nakazał pochować nieboszczyka po raz drugi, a według nienawistnego im obrządku; małżeństw nie zawierali dla tych samych powodów, ślubów t. zw. „krakowskich" jeszcze wtedy nie było. Narzuconej im cerkwi nie chcieli, a do kościoła nie było wolno, czekali więc ufnie i cierpliwie na odmianę strasznego losu, znosząc tymczasem tysiączne przykrości od władz.

Żyli pod ciągłym strachem i groźbą, zdani na łaskę i niełaskę strażników, żyli, jakby wyłączeni ze społeczności, niby stado dzikich zwierząt, odgrodzone od świata i ludzkiego życia nieprzebytym gąszczem praw, zakazów, sztrafów i więzień.

A pomocy nie było znikąd. Przed „opornym" zamykały się wszystkie drzwi, uciekano przed nimi, jak przed zadżumionymi, wypędzano ich nawet z kościołów, strach szedł przed nimi a czujne oczy za nimi. Ale, chociaż rany bolały ich podwójnie, chociaż jadła ich nędza, sztrafy odbierały ostatni kęs chleba, prześladowania gnębiły, chociaż odstąpili ich ludzie, walczyli jednak dalej w ponurym osamotnieniu, walczyli do ostatniego tchnienia o prawdę umiłowaną, dla której już znieśli wszystko i wszystko jeszcze byli gotowi przecierpieć.

Tak przeszło do 1876 roku, w którym na Hrudy zwaliło się nowe, chociaż już od dawna groźnie wiszące nieszczęście. Pewnego bowiem dnia przy końcu marca przyszedł surowy rozkaz, aby natychmiast sprowadzono do cerkwi wszystkie dzieci, dotąd jeszcze nie ochrzczone.

Jakby piorun trzasnął z jasnego nieba; wieś zawrzała, krzyk trwogi poniósł się po chałupach, płacz i lamenty zakwiliły żałośnie, ludzie biegali, jak oszaleli, nie wiedziano, co począć, załamywano bezradnie ręce, mróz przejmował kości, a strach dygotał każdym sercem, jeszcze bowiem na wsi pełno było śladów „dawnego", jeszcze niektórzy mieli niezagojone rany, jeszcze domy po wysłanych stały pustkami... (D. c. n.)

ODEZWA KOMITETU OBRONY NARODOWEJ.

Rodacy!

W pierwszej odezwie wyłuszczyliśmy powody, dla których został wybrany ten Komitet i zaznaczyliśmy, co obecnie ponownie czynimy, że mimo iż ta akcja patrjotyczna wywołaną została przez odezwę kilku stronnictw polskich, my podjęliśmy ją stając, ze względu na szczególne stosunki naszego wychodźtwa, na stanowisku ogólno polskim, niezawiśle od poglądów i haseł partyjnych. Nie uważamy też jako ostateczny cel naszych wysiłków tylko zebranie pewnej kwoty i przesłanie tejże w pewne ręce na cele obrony narodowej. Naszym głównym zadaniem jest powołać do życia instytucję, któraby wśród rodaków osiadłych w Brazylji krzepiła i stale podtrzymywała poczucie jak najściślejszej łączności z Matką-Ojczyzną. Wyraz niewątpliwy i istotny tej solidarności narodowej to gorąca i szczera chęć, aby przyjść Ojczyźnie z pomocą, skoroby jej potrzebowała i zażądała. Wcielenie tej chęci w czyn, to instytucja, którą pragniemy wśród naszego wychodźtwa założyć i uwiecznić.

Nazwa tej instytucji to GROSZ NARODOWY czyli dobrowolna, stała danina, którą społeczność polska w Brazylji ma spłacać wielki dług wdzięczności i miłości dla ziemi swych ojców. Ma to być widoczny i wieczysty dowód uznania naszej przynależności do Polski, ma być ciągłe odnawianie i zacieśnianie niespożytych węzłów, których ani oddalenie, ani wpływ obczyzny, ani jakakolwiek przemoc zewnętrzna stargać i skruszyć nie powinna.

W celu powołania do życia tej tak wielkiej i ważnej instytucji, wzywamy przedewszystkim wszelkie organizacje i Towarzystwa polskie w jakimkolwiek miejscu na obszarze Brazylji istniejące, aby zaprowadziły u siebie, jako grosz narodowy, jedno-lub więcej tostonową daninę miesięczną, którą mogą równocześnie z wkładką miesięczną od swych członków pobierać. Równocześnie prosimy też wszystkie Towarzystwa, aby zajęły się w miejscach i okolicach, w których się znachodzą, co miesiąc lub w dłuższych odstępach czasu, zbieraniem tegoż grosza u tych rodaków, co do żadnego Towarzystwa nie należą.

Wzywamy dalej i prosimy gorąco w imię świętej miłości Ojczyzny, aby w kolonjach i miejscach, które nie posiadają Towarzystw, za inicjatywą zacnych i wpływowych rodaków utworzyły się komitety grosza narodowego, któreby rozwinęły tamże tę samą działalność, którą gdzieindziej będą spełniać Towarzystwa. Śmiemy przypomnieć, że te Komitety mogą z czasem stać się zawiązkami rzeczywistych Towarzystw i ułatwić działalność społeczną wśród naszego ludu.

Na jakież cele ma być zbierany i użyty grosz narodowy? Dla nas polaków góruje po nad wszystkiemi jeden, najwyższy i bezwzględnie pierwszy cel: oswobodzenie ojczyzny. W razie potrzeby więc niema najmniejszej wątpliwości, że cały grosz narodowy powinien być natychmiast na ten cel użyty. Do wydania sądu o tej potrzebie został upoważniony Komitet Obrony Narodowej na tym samym walnym Zebraniu przedstawicieli wszystkich Towarzystw kurytybskich, które go upoważniło do gromadzenia funduszów. Ale gdyby ani obecnie ani w blizkiej przyszłości ta potrzeba nie zaszła, to cóż się stanie z groszem narodowym? Odpowiadamy, że o groszu zebranym przez tutejszą społeczność polską, wówczas taż sama społeczność radzić i rozstrzygać będzie.

Aby ta akcja zbierania grosza narodowego odbywała się wedle możności w sposób jednolity, aby uniknąć błędów, podejrzeń lub nadużyć, któreby ją splamić mogły, wreszcie aby gorliwość jednych stawała się zachętą dla wszystkich, uważamy za koniecznie potrzebne, aby każde Towarzystwo lub Komitet miejscowy zaprowadzając daninę grosza narodowego, zawiadomił o tym główny Komitet, podawał od czasu do czasu liczbę kontrybuentów i kwoty zebrane, a wreszcie, aby pieniądz nie leżał na próżno, przesyłał sumę przenoszącą 20$000 na ręce Komitetu Obrony Narodowej w Kurytybie, który umieści ją w banku. Komitet główny będzie od czasu do czasu umieszczał w czasopismach polskich dokładne wiadomości dotyczące grosza narodowego. Rzeczą tegoż Komitetu będzie ubezpieczyć grosz deponowany w ten sposób, żeby ani przypadkiem, ani przez niedbałość, ani nawet przez czyjąś złą wolę interes ogólny nie mógł ponieść szkody.

Obok czuwania nad tą instytucją Komitet będzie chętnie przyjmował od pojedynczych rodaków datki przeznaczone na wielki cel obrony narodowej a na szczególne żądanie może je także odsyłać pod jakimś wskazanym adresem. Listy i przesyłki pieniężne przeznaczone dla Komitetu należy przesyłać pod adresem: Dr. Szymom Kossobudzki, dla Kom. Obr. Nar., Caixa postal 198. Coritiba.

Kurytyba dnia 15 Kwietnia, 1913 roku.

Ks. Jan Peters, Dr. Szymon Kossobudzki,
Zygmunt Majewski, Jan Faucz,
Jan Brzeziński.

Z Parany.

Nasz poseł w Kongresie.

Uważamy za słuszne przedstawić choćby w streszczeniu działalność tegoroczną W. P. Saporskiego, naszego reprezentanta w Kongresie Stanowym. Przytaczamy wszystkie wnioski, ich treść oraz los, jaki je spotkał.

1. projekt n. 3. z 10 Lutego 1913, odwołujący art. 7. prawa n. 367 z 14 Kwietnia 1900. Odesłano do Komisji robót publicznych i skarbu.

2. n. 6. z 11 Lutego 1913, upoważniający rząd do zachęty sadzenia eukaliptusu, wyznaczając nagrodę za pewną liczbę sadzonek. Odesłano do Komisji przemysłowej i skarbowej.

3. n. 7. z 11 Lutego 1913, upoważniający rząd do zachęty przemysłu cukrowego w Stanie. Odesłano do Komisji przemysłowej, handlowej i skarbowej.

4. n. 14. z 15 Lutego 1913, upoważniający rząd do założenia szkoły mieszanej w Vera Guarany. Projekt ten został uchwalony przez Kongres i zatwierdzony przez p. Prezydenta.

5. n. 15. z 15 Lutego 1913, upoważniający rząd do zachęty chowu owiec, sadzenia bawełny, kultury lnu i konopi oraz jedwabnictwa, za pomocą nagród wyznaczonych. Odesłano do Komisji przemysłowej i skarbowej.

6. n. 16. z 15 Lutego 1913, upoważniający rząd do wytworzenia kultury manisoby i wyrabiania gumy kauczukowej, zachęcając do jej rafinacji i zużytkowania przemysłowego w samymże Stanie. Odesłano do Komisji przemysłowej i skarbowej.

7. n. 17. z 15 Lutego 1913, upoważniający rząd do wydania sum potrzebnych dla oczyszczenia i pogłębienia koryta rzeki Nhundiaquàra od miasta Morretes aż do jej ujścia. Projekt ten został uchwalony przez Kongres i zatwierdzony przez p. Prezydenta.

8. n. 20. z 18 Lutego 1913, upoważniający rząd do wydania kwoty aż do dwudziestu tysięcy milrejsów na propagandę herwa-maty za granicą. Odesłano do Komisji przemysłowej i skarbowej.

9. n. 28. z 21 Lutego 1913, upoważniający rząd do subwencjonowania różnych szkół. Odesłano do Komisji szkolnej i skarbowej.

10. n. 33. z 26 Lutego 1913, upoważniający rząd do zbudowania dróg kołowych z kolonji św. Mateusza do Rio Claro przez Barra Feia i z Porto św. Mateusza do osady Rio Azul. Projekt ten złączony z innemi został jako n. 63 uchwalony przez Kongres i przedłożony panu Prezydentowi.

11. n. 34. z 26 Lutego 1913, upoważniający rząd do subwencjonowania szkoły w kolonji Carasinho, municypjum św. Mateusza. Odesłano do Komisji szkolnej i skarbowej.

12. n. 40. z 28 Lutego 1913, upoważniający rząd do budowy szkoły publicznej w Mateuszu. Został zawarty w projekcie n. 63.

13. n. 64. z 5 Marca 1913, upoważniający rząd do zaopiekowania się pierwszym zakładem metalurgicznym, któryby powstał na ziemi parańskiej. Odesłano do Komisji przemysłowej i skarbowej.

14. n. 72. z 10 Marca 1913, zniżający karę, która w dekrecie 1, z 8 Kwietnia 1893 roku, w art. 213 §§ 1 i 2, została nałożoną na tych, co nie zarejestrowali swych posiadłości. Odesłano do Komisji prawniczej i skarbowej.

Oprócz tego zostały przez p. Saporskiego wniesione następne projekty i poprawki, które zostały włączone w projekt nr. 63 i po uchwaleniu przez Kongres Stanowy przedstawione panu Prezydentowi: 1. Droga kołowa między kolonjami Carasinho i Vera Guarany w municypjum św. Mateusza. 2. Droga kołowa między osadą Rio Sagrado, municypjum Morretes a rzeką Canavieiras, municypjum Guaratuba. 3. Droga kołowa wychodząca z Porto União da Victoria, przechodząca przez kolonję Zulmirę a kończąca się w siedzibie kolonjalnej Cruz Machado.

Ponieważ tegoroczna sesja Kongresu Stanowego została już zamkniętą, przeto wszystkie projekty, które pozostały w Komisjach mogą dopiero w przyszłym roku przyjść pod obrady. Przyznajemy jak najchętniej, że tegoroczna praca naszego szanownego posła była nader użyteczną i dla całego Stanu i w szczególności dla naszych rodaków, za co Mu najszczersze dzięki składamy.

Pan prezydent Stanu w towarzystwie sekretarza robót publicznych, prefekta Kurytyby i różnych innych osób przedsięwziął niedawno temu wycieczkę z Kurytyby aż do Morretes drogą wozową zwaną Graciosa. Wśród ludów ekonomicznie wysoko stojących wyrobiło się przekonanie, że niema nigdy za dużo dróg. U nas w Brazylji nie chcą tego uznawać, bo gdy tylko zbudowano kolej z Paranagwy do Kurytyby, natychmiast zarzucono i zupełnie zaniedbano znakomitą drogę łączącą wyżynę parańską z portami Antoniny i Paranagwy, zbudowaną wielkim kosztem za czasów cesarstwa. W ten sposób droga powoli stała się nie do przebycia a kolej wolna od wszelkiego spółzawodnictwa podniosła swe taryfy do takiej wysokości, że mniej kosztuje przewóz towarów z Europy do Paranagwy, niż z Paranagwy do Kurytyby.

W ostatnich dwudziestu i kilku latach, ilekroć rząd stanowy chciał coś uzyskać od kolei, rozpoczynał pozornie naprawę Graciosy: oczywista, że te dorywcze naprawki żadnego pożytku drodze nie przyniosły. Przez kilka lat sam rząd dzierżawił kolej i wtedy Graciosa leżała zupełnie odłogiem. Obecnie wzięto się nareszcie na serjo do naprawy tej drogi a racje po temu są aż nadto dostateczne. Przedewszystkim poczyna się pokazywać, że obecna linja kolejowa wąsko i jednotorowa w ogóle już nie wystarcza dla całej komunikacji między wnętrzem Stanu a portami.

Przebudowanie tej kolei jest zresztą i dlatego koniecznie potrzebnym, bo jako kolej górska posiada wielką liczbę mostów, wiaduktów, tunelów i t. p., które po trzydziestu latach istnienia w części potrzebują naprawy a w części muszą być zupełnie odnowione.

Z „KÓŁKA MŁODZIEŻY POLSKIEJ".

W niedzielę dnia 20. kwietnia o g. 2 po poł. odbędzie się miesięczne zebranie w domu własnym przy ulicy Colombo, 11.

Tow. im. Tadeusza Kościuszki w Kurytbie.

Niniejszym mamy zaszczyt prosić Sz. Tow. polskie o przysłanie po trzech Delegatów z każdego na zebranie, które się odbędzie w niedzielę dnia 20 Kwietnia o g. 2 po poł. w lokalu Tow. Kościuszki w sprawie urządzenia obchodu 3-go Maja.

Z poważaniem ZARZĄD.

DR. JULJUSZ SZYMAŃSKI przyjmuje chorych bezpłatnie w soboty od 10—12 w klinice własnej przy rua Itarare, 86.

ZWROT KOSZTÓW PODRÓŻY.

Panowie: Jan i Marcin Sawka, Antoni Zakrzewski, Kazimierz Kopis, Juljan Szwaj, Jakób Jezierski, Franciszek Siech, Michał i Marcin Pitura, Józef Wylupek, Michał Wojcieszak, Marcin i Adam Holm, Paweł Janiszewski i Franciszek Kolzun, którzy pozostawili mi swe bilety okrętowe, (szyfkarty), jeżeli chcą, by koszty podróży z Europy do Brazylji zostały im zwrócone, zechcą mi przysłać w przeciągu 3 miesięcy poświadczenie ze strony Dyrektora kolonji, na których są osiedleni, że mieszkają i pracują na szakrach. Ci, co nie przyszlą zaświadczeń, stracą wszelkie prawa do zwrotu kosztów po upływie dwuletniego pobytu w Brazylji.

Aleksander Pawelski.

ROZKŁAD POCIĄGÓW.

W stronę portu Paranaguà wychodzą pociągi codziennie z Kurytyby o godz. 6 min. 30 rano i przybywają do Paranagua o godz. 10 min. 30 przed południem.

Z Paranaguá zaś wychodzą codziennie o godz. 2 min. 30 po poł. i przybywają do Kurytyby o godz. 6 minut 30 wieczorem.

Bezpośrednie pociągi w stronę S. Paulo kursują w poniedziałki środy i piątki.

Wychodzą z Kurytyby o g. 5. min. 20 rano i przychodzą do P. Grossy o g. 11 min. 30 przed południem.

Wychodzą z P. Grossy o g. 11,45 przed poł., przychodzą do Itarare o g. 7 min. 50 wieczorem; wychodzą z Itarare o g. 8. min. 20 wiecz., a do S. Paulo przychodzą o g. 9 m. 15 rano.

Do Ponta Grossy wychodzą pociągi z Kurytyby codziennie o godz. 5. min. 20 rano, a przychodzą do P. Grossy o g. 11. min. 30 przed południem.

HASŁA „NIWY".

Kupą, bracie dąż do celu
W zgodzie i miłości!
Sam nie zdziałasz, zdziała wielu
Dla dobra ludzkości.

Dał nam los pochodnię w ręce,
Co się polską duszą zwie,
Czy w weselu, czy też w męce,
Światło nam ożywcze śle.
Dbajmy by nie zgasła,
To są „Niwy" hasła.